



Centrum Stosunków Międzynarodowych
Center for International Relations

Raporty i Analizy

12/04

Maria Wągrowska

**Udział Polski w interwencji zbrojnej
i misji stabilizacyjnej w Iraku**

CENTRUM STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH

ul. Emilii Plater 25, 00-688 Warszawa
TEL.: (22) 646 52 67, FAX: (22) 646 52 58
www.csm.org.pl, info@csm.org.pl

Maria Wągrowka

GLÓWNE TEZY RAPORTU:

1. Udział w operacji irackiej jest najbardziej kontrowersyjnym przedsięwzięciem w polityce zagranicznej i bezpieczeństwa Polski od 15 lat. Nie został poprzedzony wystarczająco głęboką analizą zysków i strat dla polityki zagranicznej i wewnętrznej, ani też argumentacją przekonującą większość obywateli. Stąd m.in. przeciwnych mu jest ok. 70 proc. społeczeństwa. Nie doceniono faktu, że użycie wojska w tak skomplikowanych i dramatycznych uwarunkowaniach jak podczas trwającej już ponad półtora roku misji irackiej mieć będzie aż tak wyrazisty wymiar narodowy.
2. Dla elity politycznej decyzje o wsparciu USA w Iraku są pochodną traktowania Stanów Zjednoczonych jako głównego sojusznika z NATO i ostatecznego gwaranta bezpieczeństwa Polski. Uzasadnione jest jednak pytanie, czy w polskim interesie długofalowo leży budowa wyjątkowych stosunków z jedynym super-mocarstwem, gdyby miało się to odbywać kosztem innych partnerów, zwłaszcza z Unii Europejskiej. Niemniej trwała amerykańska obecność w Europie może przeciwdziałać rewitalizacji narodowych polityk bezpieczeństwa większych państw europejskich, która interesowi Polski raczej by nie sprzyjała. Amerykańska porażka w Iraku mogłaby nieść pewne ujemne następstwa dla polskiej polityki w wymiarze bezpieczeństwa narodowego.
3. Zaangażowanie się daleko poza granicami Polski pośrednio przysparza naszemu krajowi bezpieczeństwa i dodaje podmiotowości, aczkolwiek problemem pozostaje, podobnie jak dla wielu innych krajów, kwestia legitymizacji użycia siły.
4. Misja stabilizacyjna, jaką powierzono do wykonania polskim jednostkom na podstawie mandatu rządu i prezydenta, przebiega dotychczas (na podstawie dostępnych informacji) prawidłowo, nie przynosząc uszczerbku prestiżowi państwa i armii.
5. Szkoda, że w całym okresie zaangażowania w Iraku nie kierowano się jedną, czytelną dla społeczeństwa logiką co do okresu i zasięgu pobytu polskiego kontyngentu. Przekonująca była argumentacja, iż rozmiar zaangażowania wojskowego należy uzależniać od postępów stabilizacji w Iraku. Nagłe wycofanie byłoby nieodpowiedzialne (chyba że rozwój sytuacji groziłby życiu żołnierzy) i rozbudzające podejrzliwość co do intencji przyświecającej takiemu postanowieniu. Natomiast stopniowe wycofywanie, pod warunkiem normalizacji w Iraku, jest pożądane i racjonalne zarówno z punktu widzenia stosunków pomiędzy partnerami tzw.

koalicji anty–irackiej, jak i oczekiwań dużej części polskiego społeczeństwa. Trudno stwierdzić, czy deklaracje polskich polityków (w drugiej połowie października 2004 r., czyli do momentu zakończenia prac nad raportem) wskazują na powrót do wcześniejszej formuły, iż prezenca wojskowa w Iraku jest funkcją tamtejszej sytuacji, czy też termin wycofania – w każdym razie po wyborach w Iraku planowanych na początek następnego roku – będzie określany raczej ad hoc.

6. Udział w operacji „Iracka Wolność” dostarcza wielu cennych informacji o zdolnościach operacyjnych i organizacji sił zbrojnych różnych państw, ukazując tendencje w nowoczesnych armiach. Wiele z nich może zostać wykorzystanych w trakcie reformy i modernizacji Wojska Polskiego – już w programie rozwoju do roku 2010. Wiele ułatwi stworzenie sił o charakterze ekspedycyjnym. Wcześniej Polska nie kierowała tak dużą wielonarodową formacją wojskową jak podczas misji „Iracka Wolność” i nie mogła nabyć tylu bezcennych doświadczeń z tego zakresu.

SPRAWA O WYMIARZE NARODOWYM

PYTANIA O POLSKĄ OBECNOŚĆ

Przystąpienie do operacji irackiej i udział w jej kolejnych fazach jest, jak można wnioskować z reakcji różnych ośrodków opiniotwórczych, bodajże najbardziej kontrowersyjnym przedsięwzięciem w polityce zagranicznej i bezpieczeństwa Polski od 15 lat. Decyzje o uczestnictwie polskich sił zbrojnych w obu etapach operacji irackiej: najpierw w interwencji zbrojnej a następnie w misji stabilizacyjnej, przysły natomiast – wbrew twierdzeniom polityków - stosunkowo szybko i łatwo. Opinia ta nie musi oznaczać, iż oba postanowienia nie miały ważnych odniesień do całokształtu polskiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Tak przynajmniej wydawało się pierwotnie.

Można było sądzić, iż dla elity politycznej decyzje wynikały przede wszystkim z zaangażowania Polski we współdziałanie ze Stanami Zjednoczonymi traktowanymi od momentu starań o członkostwo w NATO jako główny sojusznik i jako ostateczny gwarant naszego bezpieczeństwa. Były kontynuacją postawy proamerykańskiej w konflikcie partnerów transatlantyckich, wyrażoną w słynnym „liście ośmiu”¹ ze stycznia 2003 r. Miały więc, jak się wydawało, wymiar strategiczny. Ów akt polityczny, za jaki można uznać list, był właściwie zapowiedzią interwencji w Iraku, odwołując się do „więzi transatlantyckiej” a zarazem do broni masowego rażenia jako - jak się miało okazać – jednego z powodów przyszłej interwencji.

Jak natomiast zauważa coraz więcej polskich obserwatorów, zasadnicze decyzje nie były poprzedzone wystarczającą debatą publiczną, w tym parlamentarną oraz głęboką analizą zysków i strat, która pozwoliłaby przewidzieć przyszłe uwarunkowania irackiej operacji w polityce zagranicznej, ale też wewnętrznej Polski. Argumenty „za” i „przeciw” zaczęto wymieniać raczej już po zaangażowaniu się w tę akcję, a właściwie dopiero od momentu pierwszych ofiar śmiertelnych i pierwszych niepowodzeń politycznych. Również pod wpływem zdarzeń zewnętrznych, jak głównie przyznaniu przez USA, Wielką Brytanię czy Australię, że pomyłono się w kwestii posiadania przez Irak broni masowego rażenia. Ale te błędne założenia przeszkadzały polskiej opinii publicznej jakby mniej niż rozczarowanie, że wsparcie dla USA nie przynosi Polsce wymiernych korzyści. Zwraçało na ten aspekt uwagę aż 70 proc. Polaków, widząc potrzebę ustanowienia związku pomiędzy poparciem dla USA a pomocą amerykańską dla naszego kraju.

¹ „Europe and America must stand united”, London, 30 January 2003, <http://number-10.gov.uk/output/page1405.asp/19.10.2004>.

Przez półtora roku od rozpoczęcia całej operacji zasadniczo decyzja o uczestnictwie w misji irackiej nie była kontestowana przez większość polskich elit rządzących i opozycyjnych., ani z partii reprezentowanych w parlamencie ani spoza. Krytyka polskiego udziału wyszła najpierw od analityków, oceniających że jednoznaczne opowiedzenie się przez Polskę po stronie amerykańskiej naraża na szwank naszą pozycję względem Unii Europejskiej i kształtującej się dopiero europejskiej polityki zagranicznej, bezpieczeństwa i obrony. Następnie zaczęto dawać wyraz rozczarowaniu faktem, że opowiedzenie się po stronie amerykańskiej nie przynosi spodziewanych korzyści ze sfery spraw związanych z handlem i polityką wizową.

Dopiero później, kiedy uświadomiono sobie w pełni, że zaangażowanie w Iraku jest powiązane nie tylko z polityką międzynarodową ale jak najbardziej również z polityką wewnętrzną, zaczęto stawiać pytanie zupełnie podstawowe, np. o system decyzyjny i o argumentację. Jeden z najbardziej znanych konstytucjonalistów ocenił (ale dopiero w sierpniu 2004 r.), że *„ani prezydent Rzeczypospolitej, ani kolejni premierzy, ani minister spraw zagranicznych nie zdołali dotychczas przedstawić racji, które mogłyby być uważane za w pełni satysfakcjonujące. Ponieważ mijają kolejne miesiące naszej irackiej „przygody” i mało jest oznak, że zbliża się ona do szczęśliwego zakończenia, trzeba... postawić pytanie o jej uzasadnienie i oczekiwać, że odpowiedź na nie zostanie Polakom udzielona. I uzupełniał, że „pytania o polską obecność w Iraku należą do tego rodzaju pytań potocznych, które wcale nie muszą być pozbawione sensu tylko dlatego, że padają z ust laika. Sprawa, której dotyczą, jest bowiem sprawą o wymiarze narodowym”²*

Opinia publiczna w coraz większym stopniu stawała się przeciwna polskiemu zaangażowaniu w Iraku. Stąd przygotowanie koncepcji wycofania polskiego kontyngentu zostało jednym z założeń programu rządu premiera Marka Belki. Przystąpiono do opracowania kalendarza zmniejszania obecności wojskowej od przełomu stycznia i lutego 2005 r. czyli planowanego rozpisania wyborów a zarazem od początku czwartej zmiany polskiego kontyngentu. Polskiemu zaangażowaniu wojskowemu w misję stabilizacyjną przyświecała taka filozofia, by jej zasięg był uzależniany przede wszystkim od sytuacji w samym Iraku. Czyli prezencja wojskowa miała być funkcją bezpieczeństwa wewnętrznego i stabilności politycznej w dawnym państwie Saddama Husajna. W związku z tym trudno było wykluczyć również zwiększenie kontyngentu.

² Piotr Winczorek, „Po co tam pojechaliśmy, Pytania o Polskę i Irak,” Rzeczpospolita, 12 sierpnia 2004 r .

Polskie elity utrzymywały raczej, że nagle lub całkowite wycofanie z Iraku polskiego kontyngentu, stanowiącego trzon wielonarodowej dywizji pod polskim dowództwem właśnie, byłoby nieodpowiedzialne, naraziłoby bowiem Irak na głęboką destabilizację.

Istotną cezurą w takim patrzeniu na polski udział w operacji stabilizacyjnej stała się głośna wypowiedź ministra obrony narodowej, Jerzego Szmajdzińskiego³. W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” w październiku 2004 r. podał on – jako pierwszy polityk z rządzącej ekipy - „graniczną datę” wycofania polskiego kontyngentu na grudzień 2005 r. jako moment wygaśnięcia rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ nr. 1546⁴. We wspomnianym wywiadzie szef resortu przestał wiązać polską obecność wojskową z sytuacją w Iraku. „GW” napisała: *„Teraz Szmajdziński mówi nam, że wycofanie jednostek nie powinno być uzależnione od rozwoju wydarzeń w Iraku”*. Po wpływie wspomnianej wypowiedzi cierpi i tak coraz bardziej kruche porozumienie polityczne co do sensu utrzymywania w Iraku sił zbrojnych na cele misji stabilizacyjnej. Czynnikiem ten powoduje pogłębianie się różnic w polskim establishmencie i w polskim społeczeństwie co do różnych kierunków polityki zagranicznej państwa.

ZAGROZENIA DALEKIE CZY BLISKIE

Z perspektywy czasu, jaki upłynął od momentu zaangażowania się Polski w operację iracką, argumenty na jego rzecz przedstawiają się następująco:

Zaangażowanie się polityczne i wojskowe było pojmowane, zwłaszcza w pierwszej fazie, jako długoterminowa inwestycja w przyszłe bezpieczeństwo wspólnoty międzynarodowej, w tym Polski. Minister spraw zagranicznych, Włodzimierz Cimoszewicz pisał na łamach „Gazety Wyborczej”, że: *„Podjęliśmy decyzję o udziale w wojnie z terroryzmem nie tylko dlatego, że nakazywało tak poczucie odpowiedzialności sojuszniczej – wartości nie do przecenienia – ale przede wszystkim w przekonaniu, że naszym udziałem w koalicji przyczyniamy się do budowy bezpiecznej przyszłości.”* I dalej: *„Byłoby tragicznie, gdybyśmy czekali ze zrozumieniem tego do momentu, gdy terroryzm dopadnie nas na naszej ziemi”*.

Od początku operacji irackiej panowało przekonanie, że wojskowe zaangażowanie się daleko poza granicami kraju przysparza Polsce bezpieczeństwa. Jest to argument z psychologicznego i politycznego punktu widzenia przekonujący nie dla wszystkich, tym bardziej z militarnego. Chodzi bowiem o kategorię wiary, że udział w koalicji z USA i innymi państwami da Polsce rękojmię bezpieczeństwa w przyszłości. Co do innej kategorii,

³ Wywiad pt. „Wychodzimy z Iraku”, Gazeta Wyborcza, 4 października 2004 r.

⁴ The Security Council, Resolution 1546, 8 June 2004, <http://ods-dds-ny.un.org/doc/UNDOC/GEN/N04/381/16/PDF/N0438116.pdf?OpenElement/19.10.2003>.

a mianowicie przeświadczenia, że w wypadku konieczności obrony terytorium naszego kraju, amerykański sojusznik, czy w ogóle sojusz północnoatlantycki przyszedłby Polsce z pomocą, zdania są podzielone. Minister obrony narodowej Jerzy Szmajdziński podkreślał: *„Taki jest żołnierski los, że trzeba być gotowym do działania nie tylko w granicach kraju, ale również daleko poza nimi dla światowego bezpieczeństwa. Bo światowe bezpieczeństwo to także bezpieczeństwo dla Polski. I często przeciwdziałanie niebezpieczeństwu w zarodku znacznie mniej kosztuje niż sytuacja, w której mamy do czynienia z bezpośrednim zagrożeniem.”*

Kiedy 6 listopada 2003 roku media doniosły o pierwszej ofierze śmiertelnej, poległej w Iraku, ówczesny premier Leszek Miller, odwiedzając żołnierzy w ich bazie, stwierdził, że fakt ten nie wpłynie na stanowisko rządu w sprawie obecności w Iraku, bo – jak powtórzył – nasz udział w zwalczaniu terroryzmu jest walką a o własne bezpieczeństwo. Od tamtego momentu rząd wydawał się zdeterminowany, by kontynuować misję wojskową również w sytuacjach najtrudniejszych spowodowanych śmiercią żołnierzy, pracowników cywilnych, dziennikarzy. Polska jest od początku sierpnia 2004 r. jednym z krajów, które utrzymując w Iraku swe wojska, zapowiedziały, że nie będą negocjować z terrorystami, porywającymi zakładników i starającymi się w ten sposób wymóc ich wycofanie.

Tak więc wydaje się, że jednym z naczelných argumentów przemawiającym za udziałem w operacji irackiej w obu jej fazach była zadeklarowana wola przeciwstawienia się terroryzmowi - politycznie i militarnie. Zakładano, że chodzi o zaangażowanie się na rzecz obrony wartości świata demokratycznego, do którego Polska należy; uczynienia tego w taki sposób, by trzymać „wroga” z dala od polskiego terytorium oraz czynić to w miarę możliwości z własnymi koalicjantami, najlepiej z USA i NATO.

Nawet w najtrudniejszych momentach misji irackiej nie kwestionowano jej sensu jako przejawu walki przeciwko reżimowi Saddama Husajna, walki z terroryzmem. Wątpliwości zgłaszano natomiast, kiedy była mowa o wartościach demokratycznych, nie wierząc, że w państwie spoza obszaru euroatlantyckiego i kręgu cywilizacji zachodniej możliwe jest wprowadzenie demokracji w naszym rozumieniu tego pojęcia.

Za jeden z główných motywów interwencji amerykańskiej, brytyjskiej, australijskiej i polskiej w takim razie uznano „odstraszenie” – na przykładzie Iraku – państw przedstawiających sobą ryzyko dla bezpieczeństwa świata cywilizacji zachodniej, w tym bezpieczeństwa ekonomicznego. Również w tym celu USA zastosowały wielce kontrowersyjną dla innych partnerów transatlantyckich „strategię prewencyjną”, łącznie z „uderzeniem wyprzedzającym”. Warto w tym miejscu przypomnieć, że przed interwencją w Iraku padły przestrogi pod adresem Syrii, i to tak ostre, że rozbudziły spekulacje co do ewentualnego uderzenia w to państwo.

Wiarygodny dla większości obserwatorów wydawał się przez dłuższy czas argument z bronią masowego rażenia, zwłaszcza że premier Leszek Miller po spotkaniach z politykami amerykańskimi w Waszyngtonie na początku lutego ub. r. uznał, że odpowiednia rezolucja Rady Bezpieczeństwa zakazująca jej posiadania jest przez Irak łamana i że są na to dowody⁵. Na konferencji naukowej zorganizowanej w Akademii Obrony Narodowej w grudniu 2003 r. ówczesny wiceminister obrony narodowej Andrzej Towpik stwierdził, że można postawić tezę, iż gdyby nie zamachy terrorystyczne 11 września 2001 roku, to niebezpieczeństwa wynikające z polityki Husajna nie byłyby dostrzegane tak bezpośrednio⁶. *"W istocie nie było wątpliwości, że Husajn posiadał broń chemiczną i bakteriologiczną"*. Ale równocześnie znalazła się uwaga, że zasadniczym pytaniem nie było posiadanie broni masowego rażenia, ale czy istniało zagrożenie jej użycia.

To było znamienne podejście, mogące wskazywać - podobnie jak inne elementy - że Polska, chcąc prowadzić przez dłuższy czas proamerykańską politykę, poszukiwała dla niej uzasadnienia. Bodajże najdobitniejszym przykładem takiego podejścia była wypowiedź prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego na forum ONZ w styczniu 2003 r., że inspektorom rozbrojeniowym należy jeszcze stworzyć możliwość poszukiwań BMR. Innym – próba udowodnienia przez wojsko, iż w Iraku znaleziono głowice z toksycznymi substancjami, aczkolwiek mogło chodzić również o chęć udowodnienia przez Wojskowe Służby Informacyjne racji swego bytu wobec krytyki ich funkcjonowania). Natomiast wskazówką, mogącą świadczyć o wątpliwościach związanych z istnieniem w Iraku broni masowego rażenia była wypowiedź prezydenta z marca br., mogąca sugerować, iż Polska została wprowadzona w sprawie jej istnienia w błąd.

Wiceminister Towpik, zastrzegając się, że sytuacja w Iraku nakazuje powstrzymanie się od zdecydowanych opinii, podał jako możliwe konsekwencje operacji „Iracka Wolność”: usunięcie groźby destabilizacji regionu przez reżim Saddama Husajna, przerwanie „nielegalnych” prac nad BMR, ograniczenie wspierania międzynarodowego terroryzmu; skierowanie wyraźnego ostrzeżenia pod adresem innych państw prowadzących nielegalnych prac nad BMR i wspierających terroryzm, jak Iran, Syria i Korea Północna; wywarcie poważnych skutków na sytuację geopolityczną w regionie Zatoki Perskiej i Bliskiego Wschodu.⁷

⁵ Por. Bartosz Węglarczyk, „Premier Miller u prezydenta Busha”, Gazeta Wyborcza, 5 lutego 2003 r.

⁶ Por. Andrzej Towpik, „Polityczno-militarne aspekty operacji „Iracka Wolność”, w: „Operacja „Iracka Wolność”, Akademia Obrony Narodowej, Warszawa 2003 r.

Jeżeli przyjąć to oświadczenie jako wskazujące na motywy podjęcia operacji misji z zastosowaniem wojska i uzasadnienia polskiego udziału, to trzeba uznać, że po półtora roku operacji zbrojnej jej wyniki są niewspółmierne do założeń.

Niektórzy polscy analitycy zwracali na jej początku uwagę, że interwencja w Iraku może przybliżyć wspólnotę międzynarodową do rozwiązania kwestii kontroli broni. Oceniali, że Libia nie byłaby skłonna poddać pod kontrolę własnego arsenału, gdyby nie odstrasząca siła użyta nad Zatoką Perską. Zakończenie interwencji w Iraku sukcesem – pod postacią zaprowadzenia tam porządku w życiu publicznym według norm przyjętych w cywilizowanym państwie – może się, według nielicznych tylko opinii, przyczynić do stabilizacji w całym tamtym regionie i stworzenia tzw. Większego Bliskiego Wschodu.

Większość polskich analityków głosiła jednak, przynajmniej po pewnym czasie, tezy przeciwne. Argumentowali oni - jak pisał Witold Waszczykowski z MSZ – że „rozprawa z Saddamem Husajnem nie osłabiła fali działań terrorystycznych, natomiast zwiększyła chęci niektórych państw do pozyskania broni masowego rażenia”⁸. Komentator „Gazety Wyborczej” był jednoznaczny, pisząc w sierpniu br.: *„Iran staje się symbolem porażki bliskowschodniego planu administracji Busha. Kraj zaliczany do „osi zła” wyszedł z irackiej wojny umocniony, a Ameryka utraciła wpływy wśród znacznej części prozachodnich elit. Władze Teheranu hardziej coraz bardziej, bo są świadome, że nikt – ani USA, ani Europa – nie ma dziś ochoty na kolejne zdecydowane akcje na Bliskim Wschodzie.”*

W INTERESIE AMERYKAŃSKIM CZY POLSKIM

Podejście do sprawy polskiego zaangażowania w misję iracką w taki sposób, jak czyniły to przez pierwsze półtora roku czynniki oficjalne, wywoływało coraz więcej pytań nie tylko o zasadność tej operacji, lecz przede wszystkim o polski interes narodowy i o zasięg naszych interesów teraz i w przyszłości.

„Strategia Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej” przyjęta przez rząd 22 lipca 2003 roku, a więc niedługo po przystąpieniu do akcji, głosi mianowicie: *„Polska będzie kontynuować politykę zaangażowania w utrzymanie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa, zarówno w skali regionalnej jak i globalnej. Wyrazem gotowości do odgrywania odpowiedzialnej roli międzynarodowej jest udział w stabilizacji Iraku (...)*

⁷ Tamże.

⁸ Witold Waszczykowski, „Wstępne obserwacje na temat skutków wojny z Irakiem dla bezpieczeństwa międzynarodowego i regionu bliskowschodniego”, Konsekwencje wojny z Irakiem dla bezpieczeństwa Bliskiego Wschodu, Ośrodek Studiów Wschodnich i Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Warszawa 2003.

*Wielkość, organizacja i wyposażenie sił zbrojnych będą stale dostosowywane do potrzeb obronnych, konieczności wypełniania zadań międzynarodowych oraz możliwości społeczno-ekonomicznych państwa.*⁹

Strategia odpowiada więc – jak to sformułował Roman Kuźniar, kierownik Zakładu Studiów Strategicznych Uniwersytetu Warszawskiego na łamach jednego z pism – że skoro nie musimy dziś bronić granic przed najbliższymi sąsiadami, szykujemy wojsko i inne formacje do działań czasem daleko poza krajem, gdzie istnieje środowisko generujące zagrożenia. Mimo iż zagrożenia pojawiają się od wewnątrz, ich źródła są często odległe od naszych granic.

Czy Polska ma interesy strategiczne? Interesy w oddalonych częściach świata? Czy zaangażowanie się daleko od granic rzeczywiście pomniejsza czy wręcz przeciwnie: zwiększa ryzyko narażenia się na akcje o charakterze odwetowym? Czy specjalny charakter więzi ze Stanami Zjednoczonymi jest, rzeczywiście, elementem polskiej racji stanu? Czy dzięki wsparciu USA w kampanii irackiej Polska stała się rzeczywiście liczącym się sojusznikiem Ameryki? Czy istnieje związek pomiędzy polską lojalnością wobec USA i polityką tego państwa względem Bliskiego Wschodu a amerykańską obecnością w Europie, w tym bazami (choćby „szkieletowymi” bądź powiązаныmi z systemem antyrakietowym) na polskim terytorium? Czy Polska nie powinna manifestować swojej samodzielności, a za poparcie USA wyznaczyć wysoka cenę? Dlaczego nie można uzyskać od Stanów Zjednoczonych więcej wsparcia i środków na modernizację polskiej armii? Czy w polskim interesie leży budowanie długofalowo dobrych stosunków z jedynym supermocarstwem? Na ile zaangażowanie w Iraku będzie nam procentowało doświadczeniami przydatnymi dla polityki europejskiej? To jest dekalog podstawowych pytań, które długo jeszcze będą się pojawiać.

Prezydent Aleksander Kwaśniewski powiedział mediom: *„Postawiliśmy na strategiczne partnerstwo ze Stanami Zjednoczonymi, bo bez tego bylibyśmy zapewne w dużo gorszej sytuacji. Natomiast postawiliśmy i na Amerykę i na Europę. W naszym przekonaniu tu nie ma dylematu... Irak spowodował napięcia, ale to tylko epizod w historii”*.

W polskiej polityce dotyczącej postępowania w Iraku zwracało początkowo uwagę eksponowanie tezy, iż pozycja Polski na arenie międzynarodowej będzie tym silniejsza im

⁹ „Strategia Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej”, Warszawa, 22 lipca 2003r, www.bbn.gov.pl/19.10.2004.

bliższe będzie współdziałanie z USA. Od pewnego czasu nie podkreśla się jej już tak wyraźnie.

Ale od co najmniej kilku miesięcy przewija się w dyskusji, zwłaszcza z naszymi partnerami europejskimi, wątek, który w zapisie wystąpienia sekretarza stanu w MSZ, Adama Daniela Rotfelda na jednej z konferencji zabrzmiał zastanawiająco nie tylko w kontekście polskiego udziału w operacji irackiej: *„Europie ... potrzebne jest również to, aby Niemcy i Francja brały pod uwagę w większej mierze stanowisko Stanów Zjednoczonych. Obecność amerykańska w Europie – z polskiego punktu widzenia – jest nie tylko istotna dla zapewnienia bezpieczeństwa, ale jest też swoista gwarancją, że nie dojdzie w Europie do niebezpiecznej renacjonalizacji polityki bezpieczeństwa.”*¹⁰ Kilka kartek wcześniej (już nie w formie zapisu ale opracowania) znalazła się opinia jeszcze bardziej wymowna. Otóż, polemizując z oceną Aleksandra Smolara, prezesa Fundacji im. Batorego, że Polska jest nieprzygotowana do misji irackiej, wiceminister miał powiedzieć: *„Polska musi się kierować własnym interesem narodowym, co zostaje wymuszone przez renacjonalizację polityki Francji, Niemiec i Rosji. Polska poparła interwencję w Iraku, uwzględniając uwidocznione wraz z 11 września nowe zagrożenia globalne oraz fakt, że sąsiedzi nie będą bronić naszych interesów, zarówno w aspekcie unijnym, jak i w aspekcie bezpieczeństwa”*. Ta właśnie opinia osoby, która jest niewątpliwym współtwórcą obecnej polskiej polityki zagranicznej, może rzucić światło na rzeczywiste motywy polskiego uczestnictwa.

Jeśli tak rzecz się przedstawia, to amerykańska przegrana w Iraku byłaby zarazem wielką porażką amerykańskich sojuszników w wymiarze bezpieczeństwa narodowego, w tym przegraną Polski w stopniu większym niż innych sojuszników USA, na przykład Wielkiej Brytanii czy Włoch, przynosząc nieuniknione dodatkowe następstwa dla polityki europejskiej.

W tym miejscu warto przytoczyć jedną z bardziej dyskusyjnych opinii, która wyraża raczej przeciwstawne podejście a została umieszczona w „Roczniku Strategicznym”: *„Amerykański manewr podzielenia Europy przy okazji Iraku był zastosowaniem szerszego planu „dezagregacji” Europy postrzeganej, jeśli zjednoczonej, jako rosnąca konkurencja dla Ameryki. Jednolite i konsekwentne stanowisko Unii Europejskiej oraz głównych krajów przystępujących mogło prawdopodobnie powstrzymać Waszyngton przed wojną, której negatywne konsekwencje dla Europy były oczywiste. Brak jedności Europy sprawił, iż nie miała ona (ani Londyn, ani Madryt, ani tym bardziej Warszawa) najmniejszego wpływu na postępowanie Białego Domu wobec Iraku, a zarazem dał administracji Busha asumpt do jej lekceważenia czy wręcz wyszydzania, a nawet ośmielił do prób karania tych, którzy – jak*

*Paryż czy Berlin – próbowali sprzeciwić się wojnie, łamaniu prawa, demontażowi systemu RB NZ.*¹¹

Zaangażowanie się w misji irackiej dawało – i daje – Polsce poczucie, że na arenie międzynarodowej jest aktorem, że jest ważnym podmiotem. W momencie przystąpienia do interwencji zbrojnej – u boku Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Australii – element nowej podmiotowości wydawał się – obok kwestii zwalczania terroryzmu oraz wiarygodności sojuszniczej - priorytetowy. Z czasem, głównie w wyniku napięć w stosunkach transatlantyckich zaczął on blaknąć. Pojawiły się przestrogi, iż należało by przypominać naszym sojusznikom o naszej podmiotowości, by Waszyngton nie zaczął jej traktować jak coś, o co nie warto się troszczyć.

Odwoływano się również do „międzynarodowego prestiżu” i „budowy nowego wizerunku” Polski w świecie. Świadectwem nowego zjawiska, za jakie można uznać satysfakcję z uznania roli Polski przez Amerykanów (choćby taka była jedynie nasza percepcja), mogły być wypowiedzi zarówno polityków waszyngtońskich jak i polskich, w tym obrazowe sformułowanie b. szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego przy Kancelarii Prezydenta RP, Marka Siwca, który mówił o awansie Polski do „pierwszej ligi”. Jeszcze teraz, w przededniu wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych przypadających 2 listopada media polskie, częstokroć krytyczne wobec USA patrzą na kandydatów republikańskiego i demokratycznego pod takim kątem, czy wymienia on czy nie Polskę jako sojusznika Ameryki. Z krytyką spotykają się natomiast wszystkie wypowiedzi przywódców zachodnioeuropejskich, wyrzucających Polsce nastawienie proamerykańskie.

Zasadniczym zastrzeżeniem, jakie władze polskie zdawały się mieć wobec włączenia się do interwencji, ale zastrzeżeniem ustępującym przed powyżej przywołanymi argumentami „za”, była kwestia legitymizacji użycia siły. Niemniej jednak, wg. relacji prasowych, szef dyplomacji miał powiedzieć, że Polska byłaby gotowa poprzeć, nie tylko politycznie, akcję antyiracką, bez odpowiedniej rezolucji ONZ. Wokół tematu użycia siły i aspektów prawno – międzynarodowych takiego aktu toczy się główny dysput we wszystkich państwach regionu euroatlantyckiego i poza nim po dziś dzień.

Reasumując, można by stwierdzić, że argumenty wysuwane w Polsce „za” współudziałem naszego kraju w operacji irackiej, dają się podzielić na dwie kategorie. Pierwsze są natury ogólnej (sprzeciw wobec dyktatury, obrona wartości, walka z terroryzmem, lojalność wobec

¹⁰ Adam Daniel Rotfeld, „Uwagi na temat skutków wojny w Iraku”, dalej: jak w przypisie 8.

¹¹ „Rocznik Strategiczny 2003/2004”, Fundacja Studiów Międzynarodowych, Warszawa 2004 r.

USA i przewodzonej przez nich koalicji) i są podzielane przez wszystkie państwa koalicji antyirackiej. Druga kategoria ma bezpośredni związek z polityką bezpieczeństwa państwa polskiego (wiara w USA jako gwaranta naszego bezpieczeństwa) i byłaby warta podjęcia osobnej analizy w ramach debaty o polskiej racji stanu.

WIELKI SPRAWDZIAN

DECYZJE MIĘDZY RZĄDEM A PREZYDENTEM

Na wysłanie kontyngentu wojskowego rząd w Warszawie zdecydował się w marcu 2003 r. po tym, kiedy Irak zlekceważył 14 kolejnych rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ, wzywających do rozbrojenia tego państwa. W komunikacie rządowym podkreślono: *„Uczestnictwo Polski w operacji postrzegamy także jako realizację uzgodnień szefów państw i rządów ze szczytu NATO w Pradze, dotyczących udzielenia poparcia dla wprowadzenia w życie rezolucji 1441.”*¹²

Kiedy kwestia podstawy prawnej interwencji zbrojnej przeciwko Irakowi powróciła w połowie września 2004 r. w wyniku wypowiedzi sekretarza generalnego ONZ, Koffi Annana, który w wywiadzie telewizyjnym uznał ją za „bezprawną” (illegal), Polska, podobnie jak Wielka Brytania i Australia, oświadczyła w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, iż *„należy uznać, że decyzje, jakie podjęła społeczność międzynarodowa w Iraku, miały podstawy prawne.”*¹³

Na wniosek Rady Ministrów prezydent państwa, Aleksander Kwaśniewski postanowił 17 marca 2003 r., że Polski Kontyngent Wojskowy dołączy do sił międzynarodowej koalicji *„dla przyczynienia się do wyegzekwowania realizacji przez Irak rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ nr 1441 oraz związanych z nią wcześniejszych rezolucji”*¹⁴ Prezydent mówił wtedy mediom: *„Gdybyście mnie zapytali, czy jestem za wojną czy za pokojem, odpowiedziałbym, że za pokojem. Gdybyście zapytali, czy trzeba ryzykować życie polskich żołnierzy, nawet w ograniczonym zakresie, też mam wątpliwości. Ale gdybyście mnie zapytali i rodaków, czy chcą zapewnić Polsce bezpieczeństwo i wolność od zagrożenia terroryzmem, czy nie, jestem przekonany, że ogromna większość odpowiedziałaby, że chce bezpieczeństwa”.*

¹² Stanowisko Rady Ministrów, w związku z wnioskiem o wydanie przez prezydenta RP postanowieniu o użyciu Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Składzie Sił Koalicji Międzynarodowej dla wymuszenia przestrzegania przez Irak Rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ, Warszawa, 17 marzec 2003r., http://www.kprm.gov.pl/2130_8934.htm/19.10.2004.

¹³ Według relacji prasowych.

¹⁴ Jak w przypisie 12.

Rząd, powołując się na nieprzestrzeganie przez Irak rezolucji Narodów Zjednoczonych w sprawie broni masowego rażenia, podjął, wg. Własnej oceny przekazanej opinii publicznej, decyzję trudną. W oświadczeniu znalazło się stwierdzenie, iż Polska uznaje użycie siły w stosunkach międzynarodowych za „*absolutną ostateczność*”. Gdyby do rozbrojenia Iraku nie przystąpiono – argumentowano – popełniono by błąd polityczny i wojskowy, dopuszczono do naruszenia prawa. Ucierpiałby autorytet ONZ.

Według Ministerstwa Spraw Zagranicznych zastosowanie siły przeciwko Irakowi było możliwe na podstawie trzech rezolucji: nr. 678 z roku 1990, 687 z roku 1991 i 1441 z roku 2002.¹⁵

Decyzja dotycząca udziału w operacji irackiej spotkała się na ogół z poparciem opozycji reprezentowanej w Sejmie na czele z Platformą Obywatelską i Prawem i Sprawiedliwością. Wydaje się, że na takiej postawie – oprócz uznania motywów politycznych – zaważyła nadzieja na korzyści gospodarcze w podwójnym wymiarze: te wynikające z intensyfikacji kontaktów ze Stanami Zjednoczonymi oraz te wynikające z przyszłej odbudowy Iraku (we współpracy z USA bądź niezależnie od stosunków bilateralnych). Późniejsza nominacja Marka Belki na stanowisko dyrektora odpowiedzialnego za politykę gospodarczą przy Koalicyjnej Władzy Tymczasowej umacniała te rachuby. Podobnie rzecz się przedstawiała, kiedy Amerykanie usiłowali wynagrodzić swych lojalnych sojuszników, obiecując kontrakty przy powojennej odbudowie Iraku jedynie im (co doprowadziło do sporu z Unią Europejską, wykazującą niezgodność takiego kroku z zasadami wolnego handlu i odstąpienia od pierwotnego zamiaru) i zmodyfikowania tego założenia.

Podczas debaty parlamentarnej na początku kwietnia ub. r. – pierwszej poświęconej misji irackiej - 328 posłów wypowiedziało się „za” zaangażowaniem Polski w operację iracką, 71 – przeciwko. Jan Olszewski z Ruchu Odbudowy Polski i b. premier mówił: *„Podjęcie decyzji bez głosu polskiego parlamentu jest obniżaniem pozycji Polski w tak trudnym momencie. Powinna to być decyzja parlamentu, rządu i prezydenta. Podstawą naszego bezpieczeństwa był – i wciąż jeszcze jest – Traktat Północnoatlantycki.”* Sejm i Senat, starające się przez cały czas o uzyskanie większego wpływu na proces decyzyjny w kwestii irackiej, pozostawały jednak na drugim planie. Inicjatywy pozostawały w rękach rządu i jego członków oraz

¹⁵ The Security Council: Resolution 678, 29 November 1990, <http://www.iraqwatch.org/un/unsresolutions/s-res-678.htm/19.10.2004>, Resolution 687, 3 April 1991, <http://www.fas.org/news/un/iraq/sres/sres0687.htm/19.10.2004>, Resolution 1441, 8 November 2002, <http://ods-dds-ny.un.org/doc/UNDOC/GEN/N02/682/26/PDF/N0268226.pdf?OpenElement/19.10.2003>.

prezydenta, zgodnie z Konstytucją. Takie podejście dawało rękojmię szybszych i efektywniejszych decyzji. Natomiast parlamentarzyści odgrywali znaczną faktyczną rolę, wizytując polski kontyngent na miejscu operacji.

MANDATY I ZADANIA

Mandat Polskiego Kontyngentu Wojskowego, rozumianego jako siły interwencyjne głosił, że może chodzić maksymalnie o 200 żołnierzy tzn. 56-osobowy pododdział jednostki specjalnej „Grom”, wzmocniony o 24-osobową grupę morską, uczestniczącą przedtem w operacji „Trwała Wolność” (z zadaniem kontrolowania jednostek pływających); 74-osobowy wzmocniony pluton likwidacji skażeń (z 4. Pułku Chemicznego); okręt logistyczny ORP „Kontradmiral X. Czernicki” z 53-osobową załogą, przebywający na Zatoce Perskiej wówczas od ponad pół roku (i zaopatrujący okręty amerykańskiej V Floty).

Wszyscy wysłani do operacji byli żołnierzami zawodowymi. Mimo że z mocy ustawy z 17 grudnia 1998 r.¹⁶ można ich było oddelegować na rozkaz, uczyniono (kolejny raz) wyjątek i pytano o zgodę (co teraz nie ma już miejsca). Odmowa nie pociągała za sobą konsekwencji służbowych.

Żołnierze przeszli specjalne szkolenie, jak postępować, by nie narażać dodatkowo własnego bezpieczeństwa w sytuacjach podwyższonego ryzyka, jakie są metody działania tamtejszych organizacji oporu i terrorystycznych, jak ma wyglądać bezpieczna korespondencja, jak nie wdawać się w dyskusje polityczne z nieznanymi. Zostali zaznajomieni z realiami irackimi.

Jednostki znalazły się operacyjnie pod dowództwem amerykańskim i koalicyjnym. Wykonywane zadania były konsultowane ze Sztabem Generalnym Wojska Polskiego, w którym powstała grupa koordynacyjna. Narodowe kierownictwo należało do ministra obrony narodowej.¹⁷ Władze polskie wydały równocześnie zgodę na korzystanie przez jednostki amerykańskie udające się w okolice Iraku z polskiej przestrzeni powietrznej oraz z tranzytu lądowego. Mandat został udzielony początkowo od 19 marca do 15 września 2003 r. Zasięg operacji został określony następująco: Arabia Saudyjska, Bahrajn, Jordania, Katar, Kuwejt, Irak oraz Zatoka Perska, Morze Czerwone i Ocean Indyjski.

Politycy zastrzegali, że polscy żołnierze nie powinni się znaleźć na pierwszej linii frontu. Ich zadania zostały oficjalnie zdefiniowane jako: ograniczone zadania specjalistyczne,

¹⁶ Dz. Ust. 1998 nr 162 poz. 1117 ustawa z dnia 17 grudnia 1998 r. o zasadach użycia lub pobytu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej poza granicami państwa.

¹⁷ Por. Operacja „Iracka Wolność”, Akademia Obrony Narodowej, Warszawa 2003 r.

głównie o charakterze logistycznym i wspierającym działania wojsk koalicyjnych (czyli – jak powiedział ówczesny premier Leszek Miller *„na miarę naszych możliwości zbrojnych”*).

Spore zaskoczenie wywołała chęć powierzenia Polsce dowodzenia jedną ze stref stabilizacyjnych w Iraku. W marcu 2003 r. zaprzeczano, co dotyczy również ministra obrony narodowej, że Polska może wysłać do Iraku kontyngent stabilizacyjny, gdyż *„źle wpłynęłoby to na finanse resortu”*. *„Nie będę zachęcał do tego rządu”* – stwierdził szef resortu. Miesiąc później powiedział wojskowemu tygodnikowi „Polska Zbrojna”, że *„zdecydujemy się na to, jeśli koszty pobytu i wysłania polskich żołnierzy zostaną pokryte nie z naszych środków”*. Wówczas już, jak można mniemać, wysłanie kontyngentu było właściwie przesądzone. Zdanie ministra było symptomatyczne. Miało dwóch adresatów: USA jako „sponsora” akcji, której można się było podjąć pod warunkiem skompletowania i skierowania na miejsce dywizji wojska oraz polską opinię publiczną, której się komunikowało, że ewentualne uczestnictwo w dalszej misji nie pociągnie za sobą wielkich kosztów. W roku 2003 Amerykanie pokryli połowę kosztów utrzymania polskiego kontyngentu, w tym niemal całkowicie zapłacili za transport całej dywizji; do końca roku 2004 przeznaczą na ten cel 350-400 mln dol. mają przekazać 217 samochodów terenowych 9 typu Hummer) oraz 6 używanych C-130 Hercules. Ostatnio jest też mowa o samolotach bezałogowych.¹⁸

Niemcy i Dania odrzuciły wówczas polską propozycję wspólnego dowodzenia wyznaczaną dopiero strefą stabilizacyjną. Polskim zamiarem było wysłanie do Iraku Korpusu Północ-Wschód z siedzibą w Szczecinie. Dysonans, jaki został wywołany tą propozycją (minister obrony powiedział o takiej ewentualności publicznie, zanim oba rządy ustosunkowały się do niej) pogłębił różnice poglądów między Polską a Niemcami zwłaszcza w kwestii zaangażowania się w Irak.

CENA STABILIZACJI

Druga faza polskiego udziału w operacji irackiej rozpoczęła się pod hasłem stabilizacji sytuacji w tym kraju. Podstawę dla uczestnictwa w misji stabilizacyjnej stanowiła rezolucja Rady Bezpieczeństwa NZ nr 1483¹⁹ z maja 2003 r., czyli w trzy tygodnie po formalnym zakończeniu operacji wojennej ogłoszonej przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, George’a W. Busha (1 maja). Dzień wcześniej, czyli 21 maja, Rada Północnoatlantycka oświadczyła jednak, że NATO nie będzie uczestniczyć w misji stabilizującej sytuację w Iraku. Polska będzie jednak mogła spodziewać się pomocy przy sporządzaniu planów zarządzania

¹⁸ Por. Dane zaczerpnięte z kolejnych publikacji prasy specjalistycznej.

¹⁹ The Security Council, Resolution 1483, 22 May 2003, <http://ods-dds-ny.un.org/doc/UNDOC/GEN/N03/368/53/PDF/N0336853.pdf?OpenElement/19.10.2004>.

strefą. Polska – jak się zdaje - chciała odwołać się do całego sojuszu, mając nadzieję, że przyczyni się do jego ponownej konsolidacji a ona sama na tym skorzysta. Najpierw zwróciła się z prośbą do Hiszpanii o podzielenie się doświadczeniami przy tworzeniu dowództwa operacji i tworzenia łączności między kontyngentami narodowymi.

O wsparcie własnego udziału w misji stabilizacyjnej misji oficjalnie poproszono NATO 15 maja 2003 r: - *„Czymś normalnym i naturalnym jest, że strona polska wystąpiła do państw sojuszniczych, aby w sposób nieformalny odbyć rozmowy na temat możliwości skorzystania z instrumentów, którymi dysponuje sojusz”* – komentował Jerzy Szmajdziński w wywiadzie dla „Polski Zbrojnej”. Polska była zainteresowana pomocą w kształtowaniu planów operacyjnych, koordynowaniu systemów łączności, a także podzieleniem się wiedzą wywiadowczą sojuszu (w podobnym zakresie NATO uczyniła tak w odniesieniu do misji ISAF w Afganistanie). Podczas specjalnej narady poświęconej dostępowi do zasobów sojuszu, która odbyła się w Warszawie 28 maja 2003 r., wystąpiono o prawo do korzystania z sojuszniczych baz danych, zawierających informacje wywiadowczo-rozpoznawcze o obszarze operacji; o doradztwo w sprawach logistyki, programowania i kompletowania sił; udzielenie pomocy przez agencję ds. Eksploatacji Sprzętu i Zaopatrzenia NAMSA w zaopatrywaniu wojsk działających w strefie odpowiedzialności. Odnośna decyzja weszła w życie 2 czerwca 2003 r.

Jak bardzo stronie polskiej zależało skorzystaniu z pomocy NATO, i to w zakresie większym niż jej udzielono, niech świadczy wypowiedź przedstawiciela BBN, iż należy przypuszczać, że bezpośredni udział NATO w międzynarodowych siłach stabilizacyjnych jest *„nieuchronny”*. Bezpośrednio po szczycie NATO w Stambule pod koniec czerwca określono jako niewystarczającą decyzję o szkoleniu sił irackich. Szef dyplomacji, Włodzimierz Cimoszewicz oświadczył, że Polska widzi potrzebę angażowania się sojuszu na skalę większą niż szkolenie wojska i policji. A rzecznik MSZ, Bogusław Majewski mówił „Rzeczpospolitej” w początku lipca br: *„Chcielibyśmy, aby NATO przejęło część odpowiedzialności za dalszą stabilizację Iraku, podobnie jak w Afganistanie, łącznie z zaangażowaniem sojuszniczych struktur”*. Tymczasem szef MON stwierdził, że *„jeżeli chodzi o sprawę iracką, to myślę, że deklaracja mówiąca o udzieleniu pomocy przez sojusz w zakresie szkolenia tamtejszych sił bezpieczeństwa, to było wszystko, co można było osiągnąć.”*²⁰ Polacy zakładają, że m.in. dzięki pomocy NATO pod koniec 2005 r. powstanie 80-tysięczna armia iracka, reprezentująca przyzwoity poziom wyszkolenia i wyposażenia.

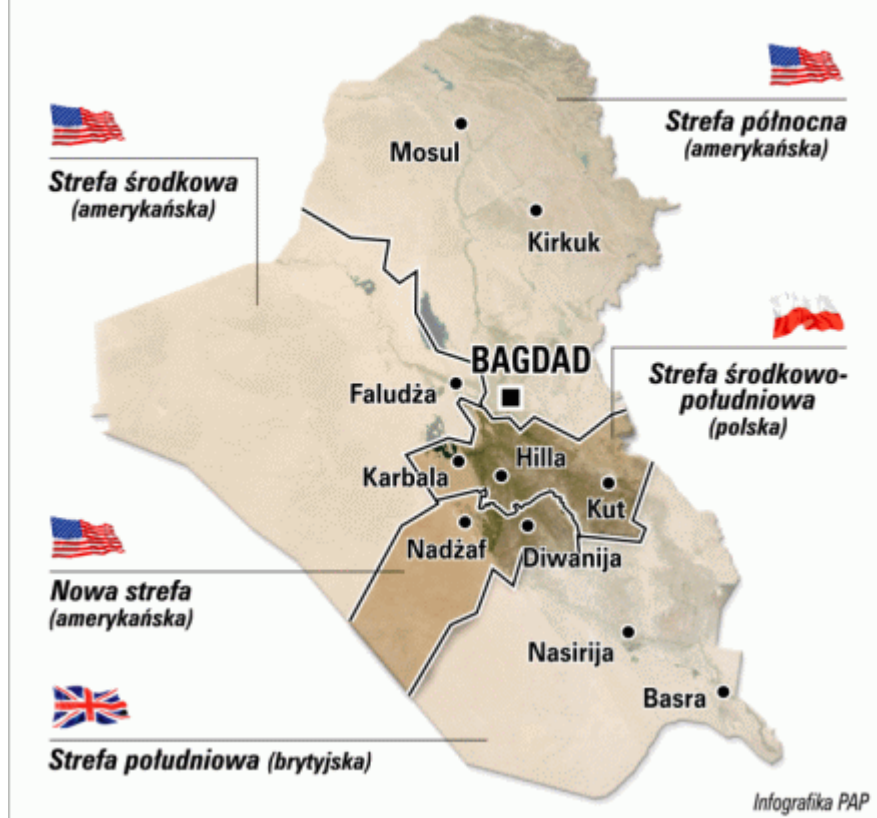
²⁰ Wypowiedź na konferencji Stowarzyszenia Euro - Atlantyckiego (www.sea-ngo.org), pt: „Zobowiązania wobec NATO”, 22 lipca 2004 r.

Decyzja o udziale w siłach stabilizacyjnych została podpisana 6 czerwca 2003 r. przez prezydenta państwa na okres od 9 czerwca do 31 grudnia z możliwością przedłużania najpierw na rok a potem na okresy 6 miesięczne. Z góry ustalono rotację oddziałów, podporządkowanych głównie Wojskom Lądowym jako jednemu z trzech (obok sił powietrznych i marynarki wojennej) rodzajowi sił zbrojnych. Na miejscu postanowiono pozostawić komponent wojskowy, biorący udział w interwencji ściśle zbrojnej, z czasem wycofując okręt „Czernicki”. Trzonem polskiej dywizji liczącej w pierwszej turze 2350 żołnierzy była od 31 lipca 2003 r. była 12. Dywizja Zmechanizowana. Formalnie Polacy objęli swą strefę 3 września.

Druga zmiana polskiego kontyngentu rozpoczęła się w połowie stycznia 2004 r. Miała w swoim składzie 2440 żołnierzy pochodzących w większym stopniu niż poprzednio z jednostek bojowych. Na misję mogli wyjeżdżać ochotnicy-żołnierze zawodowi.

Zadania sił stabilizacyjnych to: zaprowadzanie bezpieczeństwa i ładu publicznego, pomoc w tworzeniu organów władzy, likwidowanie zagrożeń terrorystycznych, ochrona miejsc dóbr kultury i kultu religijnego, dbałość o integralność terytorialną, pomoc organizacjom humanitarnym, (Polska utrzymuje w Iraku również policjantów i funkcjonariuszy Straży Granicznej).

Irak - podział na strefy stabilizacyjne



Operacja „IRACKA WOLNOŚĆ”

Siłły polskie w Iraku

Liczba żołnierzy: 2400

Dowódca Wielonarodowej Dywizji Centralno-Południowej: gen. dyw. Andrzej Ekiert

Bazy:

Babilon koło Hilli:

Polski batalion dowodzenia

Polski batalion zmechanizowany z 10. Brygady Kawalerii Pancерnej ze Świętoszowa

Kompania z 1. Pułku Specjalnego z Lublińca

W Kut'cie:

Samodzielna Grupa Powietrzno-Szturmowa z 25. Brygady Kawalerii Powietrznej z Tomaszowa Mazowieckiego (podlegająca bezpośrednio dowódcy dywizji)

Dowództwo dywizji: gen. bryg. Jerzy Wójcik

Polski batalion dowodzenia z Bydgoszczy

W Karbali:

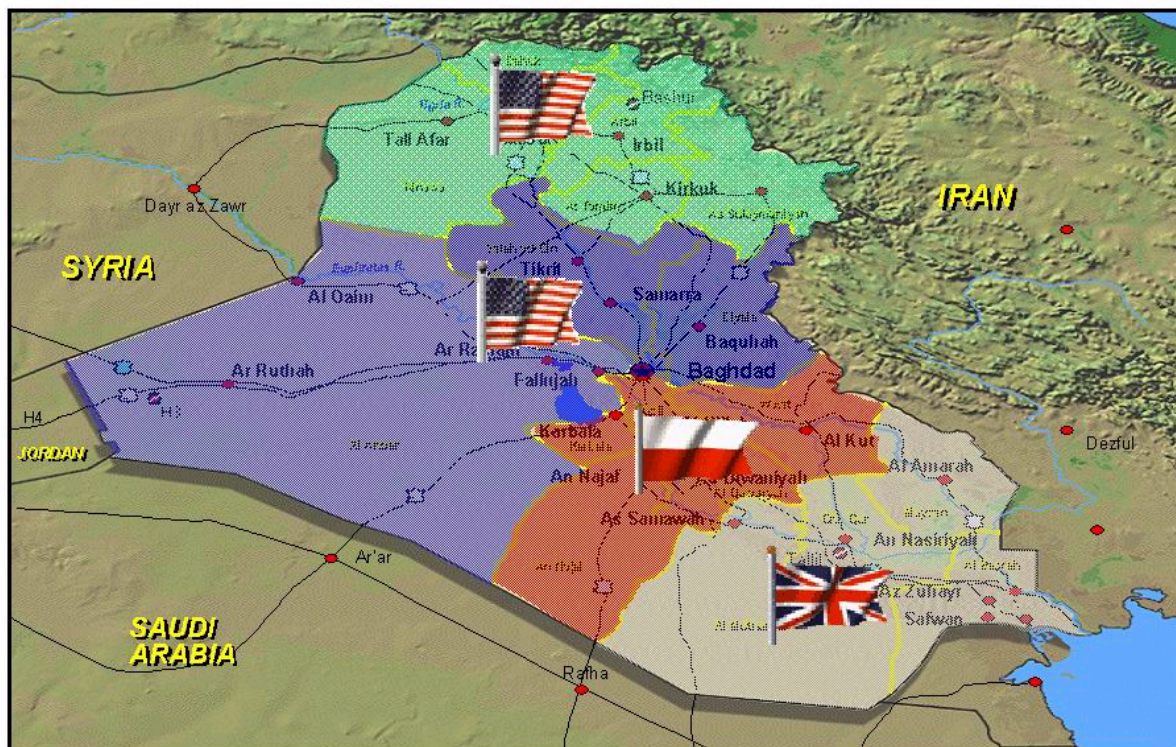
Polska kompania inżynierska

Polski pluton medyczny

W Hilli (prowincja Babil):

Batalion operacyjny SHIRBRIG ze Szczecina

Batalion logistyczny z Opola



III zmiana wysłana do Iraku w sierpniu 2004 roku opiera się na 16. Dywizji z Elbląga.

Strefa zamieszkała jest przez 3 miliony 200 tysięcy Irakijczyków. Są to głównie Arabowie, ale również ludność plemienna i Beduini. Obszar strefy odpowiedzialności: ok.29 tys. km².

PROWINCJE

Babil ze stolicą w Hilli – 618 tys. mieszkańców

Karbala, ze stolicą o tej samej nazwie – 542 tys.

Wasit ze stolicą w mieście Kut – 374 tys.

(Prowincje przejęte przez siły amerykańskie:

Nadzaf ze stolicą o tej samej nazwie – 522 tys.

Kadisija ze stolicą w Diwaniji – 200 tys.)

Zródło: MON

Strefa odpowiedzialności wielonarodowej dywizji pod polskim dowództwem pokrywała się początkowo z granicami administracyjnymi irackich prowincji (Muhafazat): Babilon, Karbala,

Nadżaf, Kadisija, Wasit, od granicy z Arabią Saudyjską po granicę z Iranem. Na terenie tym znajdowało się sześć dużych miast, w tym dwa: Karbala i Nadżaf, które są świętymi miejscami szyitów. Z czasem, od 27 maja 2004 r. strefa odpowiedzialności zmniejszyła się o dwie prowincje wskutek wycofania sił hiszpańskich, honduraskich i dominikańskich czyli z 8,5 tys. km kw. do 6 tys.. Składa się już nie z 25 lecz z 17 państw. Wycofali się następnie Filipińczycy, a następnie Tajlandczycy.

Po 9 sierpnia Polska polski dowódca kontrolował już tylko trzy prowincje: Babil, Karbala i Wasit, przekazując pozostałe pod dowództwo amerykańskie prowincje, w których rozpętała się działalność bojówek Al.-Sadra.

„Czarna seria” przytrafiła się Polakom w drugiej połowie sierpnia. Partyzantka iracka, atakując Polaków, dążyła do wciągnięcia ich w walki wewnętrzne w Iraku. Zginęli polscy żołnierze. Liczba zabitych od początku misji do 15 października 2004 r. sięgnęła kilkunastu obywateli polskich, w większości żołnierzy.

Do marca 2005 r. (termin jest niejawny, ale przeprowadzka trwa od jesieni) Wielonarodowa Dywizja Centralno-Południowa będzie miała dowództwo już nie w Babilonie (ze względu – jak się podkreśla – na ochronę zabytków tego starożytnego miasta, gdyż w przeszłości wokół tej kwestii toczył się konflikt). Nowym miejscem stacjonowania (również dla polsko-bułgarskiej brygady z Karbali) będzie Diwanija, która oferuje też lepsze warunki bezpieczeństwa dla żołnierzy. Transporty ludzi i sprzętu w trakcie przeprowadzki są eskortowane przez Amerykanów. Wraz z przeniesieniem dowództwa dokona się wymiana prowincji irackich kontrolowanych do tej pory przez Polaków; oddanie Karbali a przejęcie Kadisiji.

PRZEGLĄD MOŻLIWOŚCI

Już 23 lipca 2003 r. szef MON zlecił analizę możliwości długotrwałego uczestnictwa wojsk polskich w misji irackiej. Dla analityków dyspozycja ta mogła oznaczać, że zaczął się przegląd możliwości i zdolności armii polskiej w zderzeniu z nowym dla niej wyzwaniem, aczkolwiek – ze zrozumiałych względów – publicznie raczej nie dyskutuje się nad konkretnymi możliwościami operacyjnymi Wojska Polskiego. Nie wchodząc w szczegóły wiadomo właściwie o dwóch zasadniczych aspektach: o trudnościach ze skompletowaniem kontyngentów wobec braku odpowiednio przygotowanych zwartych i wyposażonych oddziałów z jednej strony. A z drugiej o prawidłowym wykonywaniu zadań na miejscu. Zwłaszcza ten drugi aspekt jest trudny do zweryfikowania.

Znacznie więcej uwagi poświęca się za to „stylowi” misji, w której uczestniczą Polacy. Eksponowana jest zasada, że dywizja wielonarodowa pod polskim dowództwem nie działa ofensywnie tylko defensywnie, że nie wykonuje zadań na pierwszej linii tylko zadania stabilizacyjne. Jak podkreśla I zastępca Szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, gen. broni Mieczysław Cieniuch, Polacy samodzielnie prowadzą tylko operacje związane z samoobroną.

Warto przytoczyć dla zilustrowania problemu fragment wypowiedzi gen. Mieczysława Bieńka, dowódcy drugiej zmiany wielonarodowej dywizji udzieloną „Polsce Zbrojnej” już po powrocie do Polski. Pytanie dziennikarzy brzmiało: - Jak się ma mandat dywizji do irackiej rzeczywistości? Odpowiedź: *– „Dywizja złożona początkowo z 23 a później z 17 kontyngentów narodowych przyjechała na misję stabilizacyjną, a wbrew swej woli, za sprawą powstania milicji Muktady as Sadra i ataków bojówkarzy, nagle znalazła się w centrum wojny domowej. W pewnym momencie w Karbali, Nadżafie i Al. Kut oraz na liniach zaopatrzenia mieliśmy otwarte fronty okrutnej walki nie liczącej się z żadnymi mandatami. A nasze prawo i wyposażenie nie pozwalały prowadzić ofensywnych akcji. Co w tej sytuacji miałem zrobić? Pozwolić na zabijanie naszych żołnierzy? - Poprosić o wsparcie Amerykanów mających i odpowiedni sprzęt, i właściwy ostry mandat... – Co też uczyniłem! Ale nie wszystko możemy zrobić rękami sojuszników. Sami też musimy się wykazać. Każdy z kontyngentów, włączając w to Filipińczyków, którzy ani razu do nikogo nie otworzyli ognia, miał własne zasady samoobrony, stanowiące, iż dopóki nie jesteśmy atakowani, dopóty nie możemy nikogo zaatakować.”²¹*

Śmierć polskich żołnierzy i incydenty groźne dla bezpieczeństwa polskich obozowisk (kiedy na przykład, jak w połowie sierpnia 2003 r., nie można było odpowiedzieć na kilkuminutowy ostrzał) wywołały dyskusje na temat zmiany taktyki i polepszenia stanu sprzętu znajdującego się w posiadaniu naszego kontyngentu, tak by nie przekroczyć granic obrony koniecznej i zapewnić sobie możliwość przeprowadzenia kontrataku. Kontyngent przygotowywano – przypomnijmy – nie do walki lecz do działań stabilizacyjnych. Stąd z założenia zrezygnowano z wysłania do Iraku ciężkiego sprzętu pancernego. Zastępca szefa sztabu Wojsk Lądowych, gen. bryg. Włodzimierz Michalski, odpowiedzialny za operacje iracką, oceniał, że większą uwagę niż poprzednio trzeba będzie zwrócić na akcje odstrasżające polegające na demonstrowaniu nowego uzbrojenia, wyposażenia, koncepcji działań bojowych. Nowe możliwości obronne – mówił generał – zostaną stworzone dzięki dodatkowym środkom walki i rozpoznania, jak śmigłowcom Mi-24 lub balonowym aparatom

²¹ „Polska Zbrojna”, nr 33, Warszawa 2004 r.

dozorującym, polepszonemu systemowi łączności, dostawie opancerzonych honkerów „Skorpion”.

Zmiana warunków operacyjnych w strefie polskiej odpowiedzialności została spowodowana radykalizacją postaw wśród ludności szyickiej. Ataki na bazy, konwoje i patrole zrodziły wołanie o zmianę taktyki reagowania. W miejsce reagowania – komentował gen. Koziej - zaczęto mówić o uprzedzaniu.

Zgodnie z decyzją premiera Marka Belki, nad którą nie toczyła się w gruncie rzeczy dyskusja polityczna aż do pamiętnego oświadczenia ministra Szmajdzińskiego z początku października, polski kontyngent miałby zostać zmniejszony od początku 2005 r.: najprawdopodobniej do 1500 żołnierzy, skoncentrowany w kilku większych i bezpieczniejszych bazach, przestałby patrolować irackie miasta i ograniczył swe zadania do niezbędnych interwencji. Zdaniem Szefa Sztabu Generalnego WP, gen. Czesława Piątasza, zmniejszenie obecności wojskowej zależęć powinno od tempa uzyskiwania zdolności do samodzielnego działania przez służby irackie.²² Wypowiedź ta wskazywała, jak mogło się wydawać przez dłuższy czas, na drugie istotne założenie, którym kierowano się utrzymując obecność wojskową nad Eufratem, czyli pozostanie tam do chwili, aż kontrolę nad bezpieczeństwem i stabilnością, choćby względną, będą w stanie przejąć irackie służby bezpieczeństwa. Do września 2004 r. najprawdopodobniej nie istniała (tak przynajmniej zapewniano) koncepcja całkowitego wycofania polskich sił z Iraku. Była jedynie mowa o przeprowadzeniu operacji zmniejszenia polskiego kontyngentu, co miało być, wg. słów szefa Sztabu Generalnego, uzależnione od „rozwoju sytuacji w Iraku” i „rozbudowy irackich sił bezpieczeństwa”. W sprawie tej, według zapewnień, prowadzone były konsultacje z sojusznikami oraz innymi uczestnikami dywizji międzynarodowej, funkcjonującej w Iraku pod polskim dowództwem.

W rachubach Sztabu Generalnego nie wykluczano natomiast pozostawienia na miejscu, w Iraku, oddziałów logistycznych, saperskich, inżynieryjnych, zabezpieczających a ponadto odpowiedzialnych za kontakty z miejscową ludnością. Równocześnie w Polsce istniałby specjalny odwód sił operacyjnych, gotów do przerzucenia na miejsce akcji, gdyby sytuacja na miejscu miała się pogorszyć. Sprzęt, który i tak planowano pozostawić raczej w Iraku w darze Irakijczykom, miałby być do dyspozycji na miejscu operacji. W tej sprawie należałoby jednak zapytać, czy zostanie przeprowadzony dokładny o rachunek ekonomiczny.

W kwestii, jak długo Polska powinna utrzymywać swoje wojska w Iraku, obecny rząd – będący u władzy od 2 maja 2004 r. – nie był jednolity. Odmienne stanowisko zajmowała Unia Pracy, aczkolwiek postulat tej partii – wycofania wojska - zgłoszony przez przewodniczącą a zarazem wicepremiera, p. Izabellę Jarugę-Nowacką, pozostawał długo bez większego wpływu wobec zgody ośrodków rządowego i prezydenckiego na pozostawienie w Iraku polskiego kontyngentu de facto tak długo, jak będzie trzeba.

Impuls do zmiany takiego podejścia dał apel Polskiego Stronnictwa Ludowego o wycofanie polskich żołnierzy, zainicjowany przez przewodniczącego partii, Janusza Wojciechowskiego. Zapowiedział on zbieranie podpisów pod apelem, nie precyzując, kiedy owo żądanie miało być spełnione. Już wiosną 2004 r. Rada Naczelna PSL twierdziła, że obecna trzecia zmiana polskich wojsk w Iraku powinna być ostatnia. Przewodniczący partii twierdził na dorocznym święcie Czynu Chłopskiego w sanktuarium Bolesnej Królowej Polski w Kałkowie-Gdowie (woj. świętokrzyskie), że wojna w Iraku nie służy interesom Polski, lecz USA. Hasła PSL natychmiast podchwyciła Liga Polskich Rodzin, apelu PSL wprawdzie nie popierając, natomiast domagając się rozpisania referendum na temat pobytu wojsk.

Jeszcze pod koniec sierpnia minister obrony narodowej stwierdzał, że Polska winna wykonać swą misję „do końca”, acz ograniczając liczebność kontyngentu. Kiedy więc zmienił opinię, sugerując, iż Polacy powinni opuścić Irak bez względu na sytuację w tym kraju, przypomniano, że niezależnie od presji PSL, LPR i Samoobrony, od jesieni chciałyby też tego Unia Pracy. Stwierdzenie Jerzego Szmajdzińskiego padło na 10 dni przed spodziewanym votum zaufania dla rządu.

Przyznając, że *„nasza ewentualna decyzja o natychmiastowym wyprowadzeniu wojsk mogłaby... spowodować efekt domina”*, szef resortu obrony, stwierdził, iż *„graniczną datą”* całkowitego wycofania polskiego kontyngentu powinna być *„data wygaśnięcia rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ nr. 1546.”*²² *To zarazem powinien być termin wycofania naszych wojsk. Nie oznacza to oczywiście, że gdyby nasza misja stabilizacyjna była kontynuowana, polskie wojsko zupełnie wycofałoby się z Iraku. Pozostałaby jednak zapewne jakaś grupa obserwatorów. Do tego jednak potrzebna by byłaby kolejna rezolucja Rady Bezpieczeństwa ONZ”*. I dalej: *„Poza tym, że istotną cezurą jest wygaśnięcie rezolucji ONZ, ważny jest jeszcze inny czynnik. Chodzi również o to, co nazywa się naszymi zdolnościami bojowymi. Nie oznacza to, że kończą się nasze zasoby, ale dwa i pół roku misji w tak trudnych*

²² Konferencja prasowa przedstawiona w mediach 8 lipca 2004 r.

²³ The Security Council, Resolution 1546, 8 June 2004, <http://ods-dds-ny.un.org/doc/UNDOC/GEN/N04/381/16/PDF/N0438116.pdf?OpenElement/19.10.2003>.

warunkach dla armii, która dopiero osiąga nowe zdolności i wprowadza nowy sprzęt, to bardzo dużo”.

Abstrahując od różnorodnych na ogół krytycznych reakcji na powyższą wypowiedź jako nie uzgodnioną z premierem i szefem dyplomacji oraz zmieniającą dotychczasowe podejście, trzeba stwierdzić, że otwierała ona furtkę przed nowym spojrzeniem na kwestię iracką – zarówno na użytek polityki wewnętrznej jak i zagranicznej. Opcja wycofania może zadawałać krytyków przedłużającej się, w ich ocenie, wojskowej obecności w Iraku, a zapewne - ma też podtekst związany z przedwyborczą grą partyjno-polityczną. W działalności międzynarodowej może otwierać nowe opcje.

Niemniej po spotkaniu szefów resortów obrony z krajów koalicji (a także Iraku, Bahrajnu i Kataru), które odbyło się na lotniskowcu USS „John F. Kennedy” na Zatoce Perskiej (w okresie pomiędzy wypowiedzią Jerzego Szmajdzińskiego a spodziewaną deklaracją rządową premiera polskiego rządu podczas sejmowej debaty 15 października 2004 r.) minister mówił już tylko o „*zmniejszeniu*” kontyngentu sił stabilizacyjnych.

Taką też perspektywę naszkicował premier Marek Belka w expose, podtrzymując zamiar zredukowania kontyngentu, bez podania daty wycofania: „*Nie pozostaniemy w Iraku ani godziny dłużej, niż dyktuje rozsądek.*”²⁴ Z żadnej wypowiedzi szefa rządu nie wynika jednakże, czy powyższa deklaracja miałaby oznaczać powrót do wcześniejszej formuły zaangażowania, zakładającej, że prezencja wojskowa jest funkcją sytuacji w Iraku. Czy też termin wycofania – w każdym razie po wyborach parlamentarnych w Iraku planowanych na styczeń 2005 roku – pozostaje nieokreślony. Również z późniejszej wypowiedzi szefa dyplomacji, Włodzimierza Cimoszewicza trudno byłoby wywnioskować, w jakim zakresie Polacy będą obecni w Iraku. Stwierdził on, według Polskiej Agencji Prasowej, iż „*chcielibyśmy zacząć redukować liczbę naszych wojsk po wyborach w Iraku. Rozumiejac jednak nasze obowiązki, będziemy musieli ocenić sytuację w tym kraju.*”

We wszystkich deklaracjach, które padły w połowie października 2004 r., czyli prezydenta, premiera i obu ministrów może zwracać natomiast uwagę jeden wspólny mimo wszystko element: nie uzależnianie decyzji od USA, przynajmniej wprost, aczkolwiek wszyscy politycy mogli w swych enuncjacjach brać po prostu pod uwagę niewiadomy wynik wyborów

²⁴ Wystąpienie premiera Marka Belki w Sejmie przed głosowaniem nad wotum zaufania dla rządu, Warszawa 15 października 2004 r., www.kprm.gov.pl/1433_12416.htm/20.10.2004.

prezydenckich 2 listopada i niesprecyzowana politykę amerykańską wobec Bliskiego Wschodu.

CENNE DOŚWIADCZENIA

Plan rozwoju sił zbrojnych na lata 2003-2008 nie zakładał redukcji liczebności polskiego wojska ani zmiany struktur. Mówił natomiast o polepszeniu zdolności operacyjnych i potencjału bojowego w oparciu o założenia narodowej strategii obrony oraz Prague Capabilities Commitment (PCC) z listopada 2002 r. „Program 2003 -2008” był odpowiedzią na zmiany, jakie zaszły w środowisku bezpieczeństwa, w tym na nowe zagrożenia, przede wszystkim na terroryzm oraz proliferację broni masowego rażenia i środków jej przenoszenia, ale bez odniesienia do praktyki, z jaką polskie jednostki zostały skonfrontowane podczas misji irackiej. (Plany opracowywane są sukcesywnie, według formuły „kroczącej”, tak że pewne elementy można wprowadzać stopniowo). Lekcje z Iraku mają być uwzględnione w planie rozwoju sił zbrojnych na lata 2005 -2010.

Według wszelkich dostępnych źródeł wojskowych²⁵ doświadczenia zebrane w trakcie misji irackiej okazały się cennymi wskazówkami dla organizacji i modernizacji narodowych sił zbrojnych. Operacja „Iracka Wolność” dostarcza informacji o zdolnościach bojowych i organizacji sił zbrojnych – irackich i koalicyjnych, wskazując na tendencje w nowoczesnych armiach. Nie wszystkie doświadczenia są wykorzystywane w transformacji, ponieważ nie są traktowane jako warte powielenia.

Doświadczenia te można by podzielić na dwie kategorie:

Pierwsza to te uniwersalne doświadczenia, które można i należy odnieść do organizacji – nie tylko przez Polskę - misji ekspedycyjnych nowego typu. Druga to ta obejmująca wnioski dla polskich sił zbrojnych (przy czym rozgraniczenie winno być traktowane jako płynne).

Chodzi przede wszystkim o wnioski wypływające z operacji logistycznej, która w wypadku Polski nie miała dotąd precedensu: wymianę 5-tysięcznego kontyngentu 22 samolotami tam i z powrotem (80-90 kg człowiek a ponadto 60-70 km bagaż) na odległość prawie 4,5 tys. km, częściowo w oparciu o firmy cywilne. Przekonano się, że Polsce potrzebne są środki transportu strategicznego oraz lepsza baza do przerzutu wojsk na miejscu operacji. W batalionach dowodzenia wskazane byłoby stworzenie kompanii ochrony.

Stopniowo zdobywano doświadczenia dotyczące typu i jakości sprzętu. I tak trzecia zmiana (czyli kontyngent przebywający na miejscu akcji w drugiej połowie 2004 r.) został

wyposażony lepiej w sprzęt noktowizyjny i łączności, a teraz dostarczane są opancerzone honkery „Skorpiony”.

W Polsce demonstruje się przekonanie, że warto uczestniczyć w jak najszerszej koalicji państw. Dzięki temu podnoszona jest na wyższy poziom interoperacyjność, zdolność do dowodzenia dużymi formacjami wielonarodowymi na szczeblu brygady i pododdziału. Bardzo ważną rolę odgrywają dowodzenie, kierowanie i planowanie na szczeblu strategicznym ale w warunkach współczesnego pola walki zyskują na znaczeniu najniższe szczeble dowodzenia. Bodajże najcenniejszym doświadczeniem zdobytym w Iraku jest nabyta tam umiejętność dowodzenia dużą formacją wojskową, znacznie większą niż podczas wcześniej pełnionych przez Wojsko Polskie misji pokojowych

Dowództwo wielonarodowej dywizji pod polskim dowództwem liczyło w pewnym momencie 356 osób z 25 krajów. Gen. dyw. (a teraz gen. broni) Mieczysław Bieniek, który był dowódcą drugiej zmiany stwierdzał z dumą, że: *„W pewnym sensie wielonarodowa dywizja jest tworem perfekcyjnym . Nie ma na świecie innej takiej instytucji, nasza wielonarodowość czyni nas prawie doskonałymi”*. Aczkolwiek ta politycznie poprawna i efektowna teza jest dla wielu dyskusyjna. (Wystarczy prześledzić dyskusję na ten temat, jak toczy się wokół kompletowania europejskich sił wojskowych).

Następnie chodzi – jakby wynikało z dostępnych zapowiedzi - o wzmocnienie logistyki manewrowej, utworzenie trzeciego szpitala na potrzeby operacji pokojowych, udoskonalenie systemów dowodzenia, tak by pozwalały kierować operacjami połączonymi w czasie rzeczywistym, lepsze elastyczne bataliony, z których można by wydzielać mniejsze moduły dla wsparcia innych batalionów.

Kapitałne znaczenie wojskowe, ale też polityczne, miałyby zwiększenie zdolności do prowadzenia działalności wywiadowczo-rozpoznawczej i kontrwywiadowczej – zarówno dla osiągnięcia politycznych celów operacji, jak i dla procesu decyzyjnego podczas działań z użyciem wojska, np. dla ochrony przed uderzeniami raketowymi i lotniczymi oraz wykrycia ich źródeł. Szef Wojskowych Służb Informacyjnych, gen. Marek Dukaczewski przyznał, iż *„mimo sukcesu operacji w wielu obszarach działalności wywiadowczej”* pojawiły się *„znaczące problemy.”*²⁶ Sprawa ma wyjątkowe znaczenie polityczne na przyszłość, chodzi bowiem o zminimalizowanie ryzyka przystępowania do akcji jedynie w oparciu o dane obce,

²⁵ Wydawnictwa Akademii Obrony Narodowej, np.: „Trudna stabilizacja”, Warszawa 2004.

²⁶ „Zeszyty Naukowe”, nr.4, wyd. Akademia Obrony Naukowej, Warszawa, 2003 r.

nawet jeśli przedstawione przez państwo współtworzące sojusz bądź „kolację chętnych”, jak właśnie w Iraku.

Działania o charakterze bojowym oraz podczas misji wymuszania pokoju na terenie Iraku pokazały, zdaniem analityków śledzących ich przebieg, jednoznacznie, że trzeba być przygotowanym do akcji z użyciem sił lekkich (co zdecydowanie potwierdza wcześniejsze rozeznanie i harmonizuje z założeniami odnoszącymi się do przyszłych misji). Czyli: wszyscy zgadzają się, że głównym wyzwaniem stojącym przed polskimi siłami zbrojnymi w świetle doświadczeń irackich jest stopniowe przygotowanie sił ekspedycyjnych, dających się łatwo przemieszczać w rejony konfliktów.

W myśl zapowiedzi dowódców, w tym dowódcy sił powietrznych, gen. broni pil. dr hab. Ryszarda Olszewskiego, należałoby osiągnąć w pewnym zakresie zdolność do realizacji misji poza granicami, lepiej pozyskiwać informacje niezbędne do działań w dzień i w nocy, wdrożyć nowoczesne systemy uzbrojenia ofensywnego i defensywnego, w tym bezpilotowe aparaty latające oraz środki walki elektronicznej; zmodernizować systemy rozpoznania i identyfikacji, być zdolne do pełnego współdziałania z systemem AWACs; rozwijać program tankowania w powietrzu.

Siły powietrzne postanowiły lepiej zabezpieczać polskie samoloty, śmigłowce i inne maszyny przebywające poza Polską, wyszkolić personel mogący wejść w skład wielonarodowych jednostek utrzymania w dobrym stanie lotnisk, służące m.in. lepszemu zaopatrzeniu jednostek,

Wojska lądowe jako główny donator żołnierzy do misji pokojowych różnego typu kierują się w swym rozwoju głównie decyzjami NATO o przygotowaniu 40 procent sił na potrzeby misji ekspedycyjnych. 8 proc. sił ma być przeznaczonych do natychmiastowego reagowania.

Dla dowódcy Wojsk Lądowych, gen. broni Edwarda Pietrzyka wojna w Iraku była „starciem dowódców, drużyn, plutonów, kompanii i batalionów”, ale nie umniejszając roli dowodzenia, kierowania i planowania na szczeblu strategicznym, trzeba zwrócić uwagę, iż *„w potwornej dynamice działań współczesnego pola walki decydującą rolę odgrywają najniższe szczeble dowodzenia”*.

Powszechnie podkreśla się rosnącą rolę sił i działań specjalnych, wykazujących zdolność szybkiego reagowania w sytuacjach, gdy z różnych powodów: organizacyjnych, technicznych, politycznych użycie innych komponentów sił zbrojnych jest niemożliwe bądź niewskazane.

W Sztabie Generalnym Wojska Polskiego przyspieszono prace nad utworzeniem Dowództwa Operacji Połączonych (Dowództwa Operacyjnego). Z materiałów publikowanych po różnych konferencjach wynikało, że wśród polskich strategów panuje pogląd, iż operacje „Iracka Wolność” należałoby ocenić jako dobry przykład dowodzenia sojuszniczą operacją połączoną. Dowództwo rozpocznie funkcjonowanie 1 lipca 2005 r. i będzie odpowiedzialne za kierowanie wszystkimi polskimi kontyngentami przebywającymi za granicą. Będzie odpowiedzialne za tzw. konferencje generacji sił.

OPINIA PUBLICZNA – W WIĘKSZOŚCI PRZECIWNIA

- W połowie marca 2003 r. czyli w momencie podejmowania zasadniczych decyzji o udziale Polski w misji irackiej oraz przed pierwszą debatą parlamentarną - wg. OBOP - 69 proc. Polaków było przeciwnych wysłaniu wojska w region Iraku, 21 proc. opowiadało się za takim krokiem. Ale, wg. „Gazety Wyborczej” (z 18.03.) nawet przeciwnicy polskiego zaangażowania uważali, iż warto by było wysłać jednak jednostki wsparcia, lekkie, tyłowe.
- Po śmierci pierwszego Polaka w misji irackiej 6. listopada 2003 r. (zarazem chodziło o pierwszy przypadek bezpośredniego śmiertelnego ostrzału w ponad 50-letniej historii polskich misji pokojowych), czyli ppłk. Hieronima Kupczyka z 12. Dywizji Zmechanizowanej wystąpił niedługo po tym fakcie czyli w grudniu 2003 r. brak akceptacji u 67 proc. Polaków, wg. CBOS, spadek poparcia z 37 do 28 proc. Zdaniem co trzeciego badanego wobec nasilających się ataków przeciwko żołnierzom i pracownikom cywilnym, państwa koalicji powinny wycofać swoje wojska. 19 proc. uważało natomiast, że trzeba wzmocnić siły stabilizacyjne. Trzy czwarte Polaków oceniało, że Polska może się stać celem ataków terrorystycznych, nie obawiało się tego tylko 18 proc.
- W pierwszej połowie sierpnia 2004 r., według sondażu CBOS, niemal dwie trzecie Polaków chciało, by żołnierze wrócili do kraju jak najszybciej. Jedna trzecia była za pozostawieniem ich w Iraku. Sondaż został przeprowadzony przed serią przypadków tragicznej śmierci i eskalacją powstania sadrystów. 81 proc. Polaków za realne uznało zagrożenie terroryzmem w Polsce, dla 13 proc. nie stanowiło to problemu.
- Wg. sondażu CBOS przeprowadzonym na początku października, liczba osób niechętnych udziałowi polskich wojsk w misji stabilizacyjnej wzrosła o 4 proc. w

porównaniu z wrześniem, spadł natomiast – z 40 do 37 proc. – odsetek Polaków popierających operacje.

- Stałym zjawiskiem jest utrzymywanie się najwyższego poparcie dla misji irackiej wśród osób sympatyzujących z Platformą Obywatelską oraz Prawem i Sprawiedliwością, ludzi wykształconych i interesujących się polityką. Największymi przeciwnikami są osoby związane z Ligą Polskich Rodzin.

Czym jest Centrum Stosunków Międzynarodowych?

Centrum jest niezależnym, pozarządowym ośrodkiem zajmującym się polską polityką zagraniczną i najważniejszymi dla Polski problemami polityki międzynarodowej.

Podstawowym zadaniem Centrum jest doradztwo polityczne, stałe monitorowanie działań rządu w polityce zagranicznej oraz opisywanie aktualnej sytuacji międzynarodowej Polski. W tym celu przygotowujemy raporty i analizy, organizujemy konferencje i seminaria, publikujemy artykuły i książki, prowadzimy projekty badawcze i grupy robocze. W ciągu naszej wieloletniej działalności udało nam się stworzyć grono stałych współpracowników oraz zbudować forum dyskusji o polityce zagranicznej dla polityków, parlamentarzystów, urzędników państwowych i lokalnych, dziennikarzy, naukowców, studentów i przedstawicieli innych organizacji pozarządowych. Uważamy, że wobec wyzwań, przed którymi stoi polska polityka zagraniczna, powinniśmy wspierać tego typu publiczną debatę w Polsce o polityce międzynarodowej.

Założycielem i prezesem Centrum Stosunków Międzynarodowych jest Janusz Reiter.

Nasz adres:

UL . EMILII PLATER 25, 00-688 WARSZAWA
tel. (0048-22) 646 52 67, 646 52 68, 629 38 98, 629 48 69
fax.(0048-22) 646 52 58
e-mail: info@csm.org.pl
Zachęcamy do korzystania z naszej strony internetowej
www.csm.org.pl

Główni sponsorzy CSM:

- Fundacja Forda
- Fundacja im. Stefana Batorego
- Fundacja Konrada Adenauera w Polsce
- German Marshall Fund of the United States
- Robert Bosch Stiftung
- Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej
- Haniel Stiftung
- PAUCI
- Bank Przemysłowo-Handlowy PBK S.A.
- West LB Polska S.A.

Projekty realizowane przez Centrum były wielokrotnie wspierane finansowo także przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz Ministerstwo Obrony RP.

Wszystkie „Raporty i Analizy” dostępne są w wersji on-line na stronie internetowej Centrum Stosunków Międzynarodowych www.csm.org.pl

Osoby zainteresowane regularnym otrzymywaniem „Raportów i Analiz” pocztą elektroniczną prosimy o przesłanie swoich danych na adres info@csm.org.pl lub faks +48 22 646 52 58. „Raporty i Analizy” są dostępne bezpłatnie.